

Patrick J. Maney,  
*The Roosevelt Presence. The Life and Legacy of FDR*,  
University of California Press, 1998, p. 255.

Kolejne książki o Franklinie Delano Rooseveltcie potwierdzają fakt, że ten wybitny, acz kontrowersyjny, polityk był bez wątpienia indywidualnością, która wciąż wywołuje ożywione i namiętne dyskusje i cieszy się zainteresowaniem kolejnych generacji badaczy. Jego polityka, zwłaszcza reformy Nowego Ładu, pozostawiły trwałe ślad w życiu Ameryki i w jakimś sensie są nadal obecne w polityce kraju. Nawet republikańscy adwersarze Roosevelta, nie podzielający jego poglądów ani taktyki, nie kwestionowali jednak szczególnej pozycji i roli prezydenta w dwudziestowiecznej historii USA. Współcześni wspominali, że nikt nie był obojętny wobec FDR (bo tak go powszechnie nazywano i to określenie utrwaliło się także w historiografii amerykańskiej). Rodacy go kochali albo nienawidzili, ale nie mogli być wobec niego obojętni.

Książka profesora z Tulane University, Patricka J. Maneya, składa się z 10 rozdziałów ujętych chronologicznie. Trzy pierwsze dotyczą życia i działalności politycznej Roosevelta sprzed prezydentury. Kolejne zaś traktują o latach w Białym Domu. Warto dodać, że oprócz rozbudowanych rozważań o Nowym Ładzie (co zwykle ogniskowało uwagę badaczy i znalazło należyte opracowanie w historiografii), sporo uwagi poświęcił Autor (trzy kolejne rozdziały) genezie II wojny światowej i polityce administracji Roosevelta w jej trakcie.

Maney ma już doświadczenie w pisaniu prac biograficznych (napisał m.in. biografię Roberta M. La Follette'a), co niewątpliwie okazało się przydatne przy niniejszej pracy. Jego niekwestionowanym atutem i sprzymierzeńcem jest też dobra orientacja w źródłach z epoki i rozległej literaturze przedmiotu.

Bardzo cenne i użyteczne dopełnienie książki stanowi esej bibliograficzny (s. 225–244). W pierwszej części Autor wymienia biografie i prace o FDR, o którym powstało ich więcej nawet niż o cieszącym się dużą popularnością i zainteresowaniem historyków Abrahamie Lincolnie. Do klasyki już przeszły biografie autorstwa Franka Freidela, Arthura M. Schlesingera, Jamesa MacGregora Burnsa, Rexforda G. Tugwella oraz Kennetha S. Davisa.

Spuścizna pisarska samego FDR, zwłaszcza jego prywatna korespondencja, a także orędzia, pisma oraz konferencje prasowe prezydenta, to znakomite źródło dla każdego historyka podejmującego ten temat, zaś bogate zbiory archiwalne w Bibliotece Prezydenckiej w Hyde Parku są szczególnie użyteczne i cenne. W dużym stopniu wykorzystane były również przez Autora pamiętniki i dzienniki współpracowników Roosevelta.

Dalsza część bibliografii jest zorganizowana według struktury rozdziałów, co daje pełniejsze rozeznanie w podejmowanej przez badaczy tematyce z poszczególnych okresów życia Roosevelta. Okazuje się bowiem, że mimo tak licznych prac o tym polityku nadal stosunkowo słabo są opracowane niektóre aspekty jego działalności publicznej. Trudno odmówić słuszności uwadze Maneya (s. 229), że o dzieciństwie, młodości i prywatnym życiu Roosevelta wiemy znacznie więcej niż o niektórych aspektach jego prezydentury, relacjach z Kongresem czy poglądach ekonomicznych.

Już we wprowadzeniu Autor zastrzega, że ma świadomość, iż jego bohater jest w gruncie rzeczy kimś innym, niż stworzona przez apologetów legenda o nim i jego polityce, ale nie oznacza to bynajmniej, że odrzuca wielkość FDR. Stara się przedstawić rzeczowe, wyważone i obiektywne sądy o nim, choć nie jest to zadanie łatwe.

W szkicu, biograficznym o młodości Roosevelta Autor podkreśla rolę środowiska, zwłaszcza elitarnej i wpływowej społeczności Hudson Valley, w kształtowaniu jego osobowości i poglądów. Mottem życiowym młodego Franka, jak go wtedy nazywano, stało się „duty first”, choć jego temperament i upodobania towarzyskie zdawały się początkowo osłabiać wagę tego aspektu. W przyszłości i one okazały się wielkim sprzymierzeńcem w jego działalności publicznej.

Autor, jak większość biografów Roosevelta, wskazuje na dużą rolę arbitralnej matki Sary, zarówno w jego w życiu prywatnym, jak i publicznym. Sporo uwagi poświęca również chorobie polio, która kompletnie odmieniła życie niespełna czterdziestoletniego polityka, pełnego optymizmu i ambitnych planów na przyszłość. W niemałym też stopniu wpłynęła (choć trudno określić precyzyjnie jak) na jego dalszą karierę polityczną. Niektórzy bada-

cze wręcz podkreślają, że zmagania z chorobą zahartowały i uszlachetniły nie tylko charakter Franklina, ale wręcz przesądziły o jego nieodwołalnej decyzji zajmowania się „wielką polityką”. I ta determinacja doprowadziła do sukcesu politycznego, jakim było zwycięstwo wyborcze w 1928 roku na urząd gubernatora stanu Nowy Jork, co stało się trampoliną do Białego Domu. Ale ryzykowne wydaje się stwierdzenie, że polio było „politycznym błogosławieństwem” i gdyby nie choroba, to Roosevelt mógłby nigdy nie być prezydentem USA (s. 27).

Fakt kalectwa Roosevelta był przez lata skrzętnie ukrywany przed opinią publiczną i współcześni Amerykanie początkowo nie wiedzieli, że jest on sparaliżowany. Obowiązywała swego rodzaju umowa dżentelmeńska z dziennikarzami, którzy tego wątku po prostu nie poruszali<sup>1</sup>. Pod koniec lat dwudziestych i w kampanii wyborczej w 1932 roku wprawdzie jego przeciwnicy polityczni – republikanie sygnalizowali fakt kalectwa Roosevelta, ale robili to raczej rzadko (choć zachowały się takie ulotki wyborcze)<sup>2</sup>.

Wielkim sprzymierzeńcem Roosevelta, jak wykazała w 1928 roku kampania na stanowisko gubernatora stanu Nowy Jork, była cechująca go łatwość nawiązywania kontaktów, kordialność i bezpośredniość, pomagające wykreować jego pozytywny image. Wykorzystywał on do tego celu także radio (miał świetny głos radiowy), a zwłaszcza kontakty z prasą, które rozbudowywał i udoskonalał w kolejnych latach.

W 1932 roku kandydat demokratów do Białego Domu przekonał rodaków, że jest właściwą osobą do zwalczania kryzysu gospodarczego. W marcu 1933 roku objął władzę, znakomicie wczuwając się w nastroje rodaków, poznając ich oczekiwania i potrzeby. Zapoczątkowane reformy gospodarczo-społeczne w ramach tzw. sesji stu dni przeobraziły na zawsze życie Ameryki, choć mimo tych wysiłków rządu sytuacja milionów Amerykanów i ich rodzin nadal była trudna. W 1935 roku co piąty Amerykanin nie miał pracy (s. 68).

Rozległy program pomocy rządowej i interwencjonizm państwowy spotkały się z powszechną aprobatą zdesperowanych Amerykanów. Popularność prezydenta rosła, co znajdowało odzwierciedlenie m.in. w ogromnej korespondencji do niego. Otrzymywał on dziennie 5–8 tys. listów, w których ro-

---

<sup>1</sup> Ciekawy też jest sam fakt, że w źródłach ikonograficznych pozostały tak znikome ślady świadczące o kalectwie Roosevelta. Jedynie dwa zdjęcia z olbrzymiej kolekcji z Biblioteki Prezydenckiej Roosevelta z Hyde Parku pokazują go na wózku inwalidzkim.

<sup>2</sup> Herbert C. Hoover Presidential Library (HPL), West Branch (Iowa), Post-Presidential Subject, Box 279, f. Roosevelt Franklin D. Disability.

dacy dzielili się z nim troskami i radościami dnia codziennego, dziękowali za pomoc i wyrażali nadzieję na dalsze wsparcie. Czytając tę korespondencję – jak pisze Autor – ma się wrażenie, że ludzie ci znali prezydenta, a co więcej, że on też ich znał i osobiście odpowiadał na ich listy. Amerykanie przysyłali mu ciasteczka, własnoręcznie zrobione pamiątki i rozmaite upominki, wzmacniając w ten sposób wrażenie osobistej znajomości, a nawet zażyłości, z mieszkańcem Białego Domu. Ponadto słynne potem „pogawędki przy kominku”, a także regularne spotkania prezydenta z dziennikarzami (zazwyczaj dwa razy w tygodniu) stawrzały wrażenie osobistego kontaktu i bezpośredniej znajomości z milionami Amerykanów. Ten fenomen utrwalił się w kolejnych latach, ugruntowując jego popularność (s. 71–75). Wykreowany „optymistyczny wizerunek” prezydenta był szczególnie użyteczny w warunkach kryzysu gospodarczego, stając się źródłem nadziei i inspiracji dla milionów rodaków.

Ale istnieli też zagorzali krytycy i wrogowie Roosevelta. Ich nienawiść towarzyszyła mu do końca życia. Jak pokazywała jedna z karykatur, już nawet jego nazwisko było dla nich czymś obelżywym, „brzydkim słowem”, którego należało unikać.

Sporo uwagi poświęca Autor żonie Roosevelta, Eleanor, choć chyba nie w pełni docenia jej faktyczną rolę, zwłaszcza w latach prezydentury. Jej zaangażowanie w reformy Nowego Ładu i wpływ na politykę męża wydaje się rzeczą bezsporną. Większość badaczy też już dzisiaj tego nie kwestionuje, choć – w odróżnieniu od jej biografów, którzy to przedstawiają szerzej – raczej ogólnikowo (i tak uczynił również Maney) pisze o tym. A warto podkreślić, że jej działalność społeczna, bezpośrednie zaangażowanie w program reform Nowego Ładu i śmiałe wypowiedzi na temat praw obywatelskich różnych, dyskryminowanych grup odegrały dużą rolę w administracji Roosevelta. Jej poglądy oraz przekonania były bardziej radykalne niż prezydenta i jego otoczenia i niejednokrotnie wykraczały znacznie poza program społeczno-polityczny męża. Eleanor Roosevelt stała się nie tylko zaangażowaną działaczką klubów kobiecych w partii demokratycznej, ale i oddaną rzeczniką praw ludności murzyńskiej. W drugiej połowie lat trzydziestych z równą pasją krytykowała, zwłaszcza w swojej publicystyce, dyktatury oraz faszyzm i hitleryzm, zagrażające pokojowi na świecie. Rozległa aktywność publiczna i wielce zaangażowana postawa First Lady przyniosły jej uznanie w oczach Amerykanów i wzrastającą popularność (co wykazywały badania Gallupa pod koniec lat trzydziestych).

W latach II wojny światowej pani Roosevelt poszerzyła pole własnej aktywności, zastępując czasem małżonka w inspekcjach i podróżach wojen-

nych. Przez rodaków okrzyknięta została „Pierwszą Matką USA”, dzielącą podobne troski jak miliony amerykańskich żon i matek.

Zaangażowanie przez Roosevelta w 1940 roku dwóch republikanów do rządu uznano za śmiałe posunięcie, które zresztą krytykowano z wielu stron. Henry L. Stimson, sekretarz stanu w czasie prezydentury Herberta Hoovera, został ministrem wojny, a Frank Knox – ministrem marynarki. Obaj powszechnie uchodzili za zwolenników pomocy Wielkiej Brytanii, a ich wejście do rządu uznano za wzmocnienie postawy interwencyjnej (s. 121).

W 1940 roku, jak pokazuje Autor, bossowie partyjni (m.in. Ed Kelly i Frank Hague) oraz współpracownicy FDR (Harold Ickes, Henry Wallace, Thomas Corcoran i in.) naciskali na niego, by kolejny raz kandydował. Ponoć sam prezydent miał wątpliwości, a zdecydowana większość Amerykanów nie popierała tego pomysłu. Tradycyjnie utrwał się zwyczaj dwóch kadencji, choć jeszcze nie było konstytucyjnych ograniczeń w tym względzie. Pogarszająca się sytuacja międzynarodowa i obawy o losy demokratycznego świata były bodaj decydującym czynnikiem, który zmienił nastawienie amerykańskiej opinii publicznej do ewentualności trzeciej prezydentury FDR. Po przegranej Francji, jak wykazały badania Gallupa, większość Amerykanów zaczęła popierać ewentualność trzeciej kadencji Roosevelta (s. 122).

Mimo że podjęto liczne przedsięwzięcia świadczące o przygotowaniach USA do wojny, zdecydowana większość Amerykanów (aż 4/5) – jak wykazały badania opinii publicznej w 1941 roku – była przeciwna natychmiastowemu wejściu kraju do wojny. Ale podobna liczba Amerykanów uważała też, że kraj tak czy inaczej znajdzie się w końcu w stanie wojny. Nie łączono wszak tego z powszechnym przeświadczeniem o konieczności pokonania Hitlera. Pewnie dlatego nawet po wypowiedzeniu wojny Japonii FDR (mimo nacisków m.in. sekretarza Stimsona) nie zdecydował się na podobny krok względem jej sojuszników, Niemiec i Włoch, które niejako go „wyręczyły”, wypowiadając 11 grudnia 1941 wojnę USA. Autor nie podziela podejrzeń i spekulacji, głoszonych także przez niektórych historyków, że FDR wiedział o mającym nastąpić ataku na Pearl Harbor. Oczywiście spodziewano się, jak pisze, japońskiego uderzenia, ale raczej na brytyjskie lub holenderskie posiadłości. Sam zaś atak na amerykańską bazę wojenną był wielkim zaskoczeniem, które spowodowało natychmiastową zmianę nastawienia Amerykanów do wojny i zjednoczyło naród. I był to niezwykle, nadzwyczajny efekt, którego inaczej by nie osiągnięto (s. 134–139). Od początku zwłaszcza wrogowie Roosevelta doszukiwali się w tym makiawelizmu politycznego, stąd m.in. spekulacje o jakoby prowokowanym przez USA ataku, o którym wiedziano.

Kolejne miesiące, a potem lata, po Pearl Harbor FDR zajmował się dwoma kompleksowymi problemami – strategią wojskową oraz mobilizacją ekonomiczną, choć temu pierwszemu poświęcał więcej czasu (s. 146). Z roku na rok prezydent coraz bardziej odchodził od reform Nowego Ładu, ogniskując działania administracji na głównej sprawie – dokończeniu wojny i zwycięstwie aliantów. Wcześniejszy slogan „Dr. New Deal” zastąpiono nowym, „Dr. Win the War”, nadając mu wręcz doktrynalne uzasadnienie (s. 156).

Autor zdawkowo wypowiada się na temat stosunku FDR do problemu Amerykanów japońskiego pochodzenia i hysterii antyjapońskiej w Stanach Zjednoczonych (s. 160–162). Pisze, że prezydent zostawił tę kwestię do rozwiązania swoim współpracownikom i bezpośrednio się nią nie zajmował. Od stycznia 1942 roku głównie Departament Wojny i niektórzy wojskowi zajęli się sprawą, zyskując powszechne poparcie amerykańskiej opinii publicznej dla idei obozów przesiedleńczych. Do dziś jest to swego rodzaju „wstydlivy temat” dla Amerykanów, niezbyt chętnie wspominających te niechlubne praktyki z czasu wojny.

Wybory prezydenckie w 1944 roku Roosevelt wygrał po raz czwarty. Było to bezprecedensowe zwycięstwo, co należy przypisać zarówno osobowości polityka, jak i wyjątkowości sytuacji międzynarodowej. Niestety, stan zdrowia Roosevelta w 1944 roku był zły, co stanowiło zresztą jedną z najpilniej strzeżonych tajemnic. Pogarszająca się kondycja fizyczna prezydenta od początku 1945 roku nie rokowała większych nadziei. W każdej chwili można się było spodziewać czegoś najgorszego, jak wspominali potem współpracownicy. Dla nich śmierć prezydenta 12 kwietnia 1945 nie stanowiła zaskoczenia, choć na pewno życzyliby sobie, by dożył on upragnionego dnia zwycięstwa, do którego tak usilnie dążył i do którego przyczynił się swoją polityką.

Omawiana książka jest ciekawą lekturą, która pobudza do refleksji nad Rooseveltem, jego polityką i epoką. Jego zaangażowanie w zwalczanie najpierw kryzysu ekonomicznego, a potem determinacja w zmaganiach wojennych aliantów, mimo kontrowersyjnych sądów na ten temat, zasłużyły na pamięć nie tylko rodaków. Pozostał on na stałe w panteonie amerykańskich prezydentów.

*Halina Parafianowicz*